

Słoń Trąbałski

Był sobie słoń, wielki – jak słoń.
Zwał się ten słoń Tomasz Trąbałski.
Wszystko, co miał, było jak słoń!
Lecz straszny był zapominałski.
Słoniową miał głowę
I nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe – oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów – słoni – na karty
Na wpół do czwartej.
Przychodzą – ryczą: „Dzień dobry, kolego!”
Nikt nie odpowiada.
Nie ma Trąbałskiego.
Zapomniał! Wyszedł!
Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słonięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”

Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbałski
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbałski”.
Żonę ma taką – jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał).

No i ta żona kiedyś powiada:
„Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”
Więc zaraz poszedł – do adwokata,
Potem do szewca i do rejenta,
I wszędzie mówi, że nie pamięta!
„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie, czego chciałem?”

Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to, co zapomniał!

Kowal go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubełek
Oraz na trąbie zrobić supełek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?” – „Nie mów nikomu!
To dla pamięci!” – „O czym?” – „No... chciałem...”
– „Co chciałeś?” – „Nie wiem! Już zapomniałem!”